

Henryk P. Kosk

Z pamiętnika żołnierza Podlasiaka cz. II (2)

Lipiec

Szef jest na urlopie, ale nie wyjechał nigdzie. Wyjeżdża dorywczo na kilka dni, oczywiście służbowym Willysem. Całe gospodarstwo na mojej głowie. Ta okoliczność pozwoliła mi zbliżyć się do dowódcy brygady, z którym dotychczas nie miałem żadnych właściwie kontaktów. Jakoś szybko, po kilku spotkaniach, przypadliśmy sobie do serca. Jest on Polakiem zza tzw. linii Curzona. W 1940 roku został powołany do Armii Czerwonej. Tam wyrósł i Związek Radziecki stał się jego drugą ojczyzną. Wołyniak był pod Stalingradem, wojnę poznał więc dobrze. Robi wrażenie człowieka, któremu wszelkie sukcesy nie przychodzą łatwo. Wymagający, twardy, a nawet uparty. Równocześnie ma coś z wielkiego dziecka, które stale odkrywa świat i lubi, kiedy się je chwali. Przyszła moja z nim współpraca powinna się dobrze układać.

Skorzystałem z okazji, by przedstawić swój plan poprawy sytuacji mieszkaniowej oficerów oraz porozmawiać o niedociągnięciach służby kwatermistrzowskiej, które widać na każdym kroku. Dowódca zaaprobował z miejsca sprawę remontu pierwszego piętra przy Deptaku z przeznaczaniem pustych ruder na mieszkania dla naszych oficerów. Uzyskałem też zgodę na remont pomieszczeń wydziału (w których krwawe plamy po zgłodzonych pluskwach robią niesamowite wrażenie jakiejś średnio-wiecznej katowni z obryzganymi krwią ścianami) i hoteliku (znanego mi z pierwszych chwil po przyjeździe do X). Dowódca wezwał kwatermistrza i rozkazał natychmiast przystąpić do dzieła. Kwatermistrz zaczął tłumaczyć, z jakimi trudnościami związane jest przystąpienie do remontu: brak pieniędzy, wykonawcy, projektu technicznego, zezwoleń władz itp.

Dowódca przerwał mu:

– Macie rozkaz, to wykonujcie. Pieniądze to wasza rzecz się wystarać, plan powiem kapitan – wskazał na mnie – zezwoleń nie trzeba, bo macie mój rozkaz, a reszta mnie nie obchodzi.

Sprawa przeniesienia sztabu na ul. Cmentarną nie przeszła. Nie od razu Kraków zbudowano.

Sierpień

Mam urlop. Pierwszy normalny urlop w życiu. Spędzam go na łonie rodziny, w jej nowym miejscu zamieszkania, w warunkach, o których moi rodzice mogli niegdyś

tylko marzyć. Nie poznają ani wsi, ani obejścia moich starszuchów. Wieś tętni życiem. Po Niemcach nie ma śladu, nie ma śladu martwoty i pustki, tak charakterystycznej dla okresu tuż po osiedleniu się moich. Gospodarstwo kwitnie. Ojciec przyłożył się do roboty i w ciągu krótkiego czasu nie tylko dźwignął z ruin całe obejście, ale doprowadził do dobrobytu. Pracują wszyscy i rezultaty tej pracy widać. Dobrze mi jest w domu. Odpoczywam psychicznie i fizycznie, chociaż pomagam przy żniwach. Zawsze lubiłem kosić zboże. Ręce odzwyczały się już od fizycznego wysiłku, ale wdrażam je pomimo bąbli. Pogoda dopisuje. Okolice prześliczne. Czuję się jakbym je znał od dziecka, a w rzeczywistości to przecież dopiero niepełne 3 lata.

Październik

Nie miałem czasu na systematyczne prowadzenie tych notatek. Zbyt wiele się dzieje i nie wiadomo za co się chwycić. Pszenicki zdał mi wszystko i przez miesiąc pakował się, załatwiając równocześnie sobie wiadome tylko sprawy.

Dużo zmieniło się w tym stosunkowo krótkim czasie. Zmieniają się ludzie, zmieniają zadania. Odszedł chor. Bliski i w spadku zostawił mi pokój, który zdobył był jakimś cudem i urządził go z iście kobiecą starannością. Mieszkam w nim od lipca, ale wkrótce zajmę mieszkanie po swoim byłym szefie. Jestem zadowolony z tego kąta, chociaż nie jest on idealny. W tym samym lokalu mieszka cała rodzina, w tym trzy panny dybiące na moją cnotę. Gorzej, że mnie szpiegują i przeszkadzają przeszwarcować inne cnoty, na które ja dybię. Teraz to już nieważne. Żenię się za kilka dni i zerwałem z dotychczasowym trybem życia. Nie ma czasu na bzdury i nie wypada, by poważny szef uganiał się za spódnicami. Czas usatkwować się, bo to mogłoby się źle skończyć. Moi koledzy pożenili się i wyszło im to na zdrowie. Żegnajcie więc uroczę X-nianki, ja pozostanę przy jednej z nich, tej naj, naj, naj. Miałem trochę na tym tle awantur, ale się wyłabudałem. Nie bardzo sobie wyobrażam moje życie rodzinne. Nie mam dosłownie nic i Moja Wybranka podobnie. W nowym mieszkaniu będziemy grali w piłkę nożną, a może w ciuciubabkę, bo jest dość obszerne i zanim powoli się wypełni, dużo wody upłynie w pobliskiej rzeczulce. Inni oficerowie są w podobnej sytuacji, ale nie przejmują się i swoje robią. Jakaś epidemia żeniaczki, czy co? A może to właśnie normalny proces stabilizacji życia, któremu każdy podlega.

1949

Styczeń

Jestem już statecznym i zakochanym żonkosiem. Mamy duże, puste mieszkanie, czajnik, w którym żona gotuje dosłownie wszystko, i kupiony na raty tapczan – zwany myślą z racji koloru obicia. Przyjaźnimy się z Wołyniakiem i Gałązkami, którzy mieszkają przez ścianę.

Kwiecień

Nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy brygady. Ppłk Wołyniak awansował na tytularnego pułkownika i przeszedł na zastępcę dowódcy Korpusu. Rozpadła się nasza trójka, którą oceniono jako najbardziej zgrany, spoisty zespół dowódczy. Dobrze nam się razem pracowało, co nie oznacza, że każdy z naszego triumwiratu nie miał swojego zdania i że nie było dyskusji. Z różnicy zdań rodziły się słuszne decyzje i wychodziły one na zdrowie jednostce. Każdy wnosił coś od siebie i w życiu służbowym, i prywatnym. Nasze robocze spotkania Gałązka okraszał swoim dowcipem, humorem może mało wybrednym, ale koniecznym w twardej żołnierskim życiu. Wołyniak stracił swoją sztywność, zszedł z piedestału i żegnał się z jednostką z ciężkim sercem. Nowym dowódcą brygady jest żywy, pełen temperamentu i wigoru, niewielkiego wzrostu major. Do żołnierzy zwraca się per „Te, Ignac Ignac”. Tak go będę nazywał. Ignac wygląda na morowego chłopca, nosi czarny wąsik, co przy jego czerstwej, rumianej cerze, czyni go przystojnym mimo podłego – jakby się wyraził Zagłoba – wzrostu. To na pewno wybitna indywidualność, ale wobec wypracowanego u nas stylu pracy, będzie musiał podporządkować się zespołowi, bo przecież większość tego zespołu, to znaczy Gałązka i ja, pozostaje.

Jesteśmy w trakcie organizowania obozu rekruckiego. Będzie on na starym miejscu na Dąbrowie. Pierwsi rekruci już przybywają. Cackamy się z nimi, pieścimy, prowadzimy za rączkę. Ignac jest niezwykle czuły na punkcie spraw bytowych żołnierza. To mi bardzo odpowiada i z miejsca znaleźliśmy wspólny język. Jest doskonałym organizatorem i ma oko na wszelkie braki i niedociągnięcia. Mimo wielkiego mojego szacunku i przyjaźni z Wołyniakiem wydaje mi się, że brygada zyskała na zmianie wodza. Jako stary już żołnierz tutejszej jednostki wprowadziłem naszego dowódcę w tajniki sytuacji w terenie.